

Hugo1979 – „Byłem sekretarzem zleceniodawcy”

Zatrzymał się w pensjonacie pod miastem. Wybrał go ze względu na ascetycznie wyposażone pokoje – łóżko, biurko, krzesło w pokoju i łazienka z toaletą i prysznicem. Całymi dniami wyciszał się i rozmyślał o akcji, o tym jak to wszystko wykona, gdy już nadejdzie ten dzień. Oczywiście, gdy nadchodziła pora, klękał ustawiony w stronę Mekki i oddawał się modlitwom – tak rozpoczynał i kończył dzień. Modlił się pięć, a nawet sześć razy w ciągu dnia. Na śniadanie, obiad i kolację jadł kilka kromek chleba, które popijał wodą. Wieczorami, gdy gospodarz urządzał pokazy fajerwerków, udawał się do lasu, żeby strzelać do celów w świetle księżyca. Nikt go tam nie widział, a huki zagłuszały sztuczne ognie.

Gdy nadszedł ten dzień, wypożyczył skuter i udał się do miasta. Już kilometr od celu, w mieście, musiał zostawić pojazd i udać się na własnych nogach. Tłumy, które zmierzały na plac, skutecznie uniemożliwiały poruszanie się nawet jednośladami. Szedł, nie zwracając na siebie uwagi. Gdy dotarł na plac, było już tam tłoczno i gwaro.

Gdy wszedłem razem z szefem do sali, nie było tam nikogo. Chłód poranka jeszcze nie opuścił pomieszczenia, choć promienie słońca dyskretnie, dołem okien wdzierało się do środka. Jak większość pomieszczeń w budynku, sala była wysoka na kilka metrów. Na białych ścianach wisiały obrazy przedstawiające sceny rodzajowe rodem ze starożytności. Marmur na podłodze lśnił czystością. Pośrodku sali stał ogromny, owalny, drewniany stół, a wokół niego dwadzieścia krzesel – wyściełanych z wysokimi na półtora metra oparciami. Na lśniącym blacie stały dwie misy z kwiatami, dziesięć mis z owocami oraz karafki. W pobliżu każdego siedzenia stały na stole kieliszki z rżniętego szkła i miedziane talerze.

Szef odsunął krzesło u szczytu stołu, postawił obok swoją aktówkę, po czym rozpiął marynarkę i wyciągnął zmięte opakowanie papierosów. Poczęstował mnie i podeszliśmy do otwartego okna, żeby nie dymić na salę. W zamian za papierosa, poczęstowałem go ogniem. Staliśmy tak obaj bez słów, patrząc na powoli budzącą się dwa piętra niżej ulicę. Kilka samochodów dostawczych przemknęło pod oknami, ktoś na skuterze. Sprzedawcy zaczęli rozkładać swoje kramy. Po pięciu minutach usłyszeliśmy szcęk otwieranych drzwi. Weszło dwóch arabskich biznesmenów, w tych ich ciemnych okularach kryjących kłamlawe oczka, czekające tylko odpowiedniej chwili, żeby cię zdradzić albo podejrzeć twoje plany. Za nimi wszedł bułgarski decydent ze swoimi ciągle uśmiechającymi się przydupasami.

- Zostawcie drzwi otwarte – powitał ich szef. – Zaraz powinni zjawić się pozostali.

Tak też nowoprzybyli uczynili, kierując się prosto do nas. Przywitali się z szefem, uśmiechając się lizusowsko, ale przy machaniu ręką ze mną mieli już chłodniejsze miny. W trakcie, jak się witaliśmy, do pomieszczenia zaczęli się schodzić kolejni uczestnicy spotkania. Ostatni wszedł żołnierz, starszy, ale dobrze zbudowany, o wyprostowanej sylwetce. Siwe, przycięte na krótko przykryte były połową czapką, a ubrany był w wojskowe moro. W rękę trzymał walizkę, a do pasa przytroczone miał krótkofalówkę. Gdy zobaczył, że wszyscy już dotarli, zamknął drzwi i przekręcił klucz. Usiadł przy stole, zdjął czapkę, po czym spojrzał na szefa. Ten porozumiewawczo mrugnął do niego oczami i żołnierz rozpoczął zebranie:

- Panowie, zebraliśmy się tu wszyscy w jednej sprawie. Może na co dzień nie jesteśmy sprzymierzeńcami, ale dzisiaj łączy nas jeden cel. Likwidacja obiektu.

- Czy sprzętający jest dobrze przygotowany? – przerwał niecierpliwie jeden z Bułgarów.

Żołnierz wymownie spojrzał na niego, a potem na szefa. Szef przejął na chwilę inicjatywę:

- Ma pan minister nas za głupków czy partaczy? – warknął ze złością. – Wybraliśmy człowieka, który od malarstwa jest przygotowywany do zabójstw i terroryzmu. W chwili obecnej nikogo lepszego nie znajdziemy. Mam swoje kanały, żeby sprawdzić wszystkich.

Bułgar pokornie przytaknął głową i spuścił oczy w dół. Szef wskazał dłonią na żołnierza, żeby ten kontynuował. Żołnierz w trakcie wymiany zdań zdążył położyć na stole i otworzyć walizkę. Było w niej radio.

- Panowie – ciągnął, wskazując na radio. – To urządzenie pozwoli nam śledzić rozmowy ochrony obiektu.

- A krótkofalówka? – przerwał szef.

- Ona pozwoli mi na porozumiewanie się z naszym człowiekiem w ochronie, na szyfrowanym kanale. A także ze sprzętającym.

- Czy to nie za duże ryzyko? – wtrącił się arab. – Jak zgarną sprzętającego, to jego krótkofalówka może doprowadzić ich do nas.

- Słuszna uwaga – tym razem szef ze spokojem zareagował. – W tłumie, niedaleko sprzętającego, będzie krążył nasz człowiek. Nie do wykrycia i poza podejrzeniami. Krótco przed zbliżeniem się obiektu do sprzętającego, nasz człowiek przejmie krótkofalówkę. Sprzętający o tym wie.

Żołnierz uśmiechnął się półgębkiem z zadowoleniem. Pozostali zebrani z równym zadowoleniem pokiwali głowami.

- Świetnie – podniósł głos szef, wstając. – Czyli jedyne, co nam teraz pozostało, to czekać i nasłuchiwać.

Pokazał mi gestem, żeby zawołał kelnerów. Podszedłem do drzwi, przekręciłem klucz, otworzyłem drzwi... i nie musiałem nawet wołać nikogo. Kelnerzy już stali metr od drzwi (względny bezpieczeństwa), a na wózkach mieli jedzenie. Gdy do sali wtoczył się pierwszy wózek, szef zaprosił wszystkich:

- No to czas się posilić panowie. Czekają nas długi i ciekawy dzień.

Gdy doszedł na plac, słońce już było tak wysoko, że ogrzewało wszystkich. Przeciskał się przez tłum i co jakiś czas zbliżał się do trasy przejazdu. Sprawdzał miejsca, w których najdogodniej będzie oddać strzał. Jako, że wszyscy byli w nieustannym ruchu, niczym w mrowisku, jego przemieszczanie nie zwracało niczyjej uwagi. Włączył krótkofalówkę i zaczął dyskretnie do niej mówić:

- Jestem już u celu. Szukam wygodnego siedzenia z widokiem na morze.

Odpowiedziała mu głucha cisza w głośniku, ale też tego się spodziewał. Poszukiwania trwały. W jednym miejscu było za mało ludzi, żeby się ukryć. W drugim słońce mogło razić w czasie przejazdu celu. W jeszcze innym była za słaba widoczność na zakręcie. Wreszcie znalazł miejsce, które pasowało idealnie – słońce w trakcie przejazdu nie będzie oślepiać, ludzi wciąż pełno, więc i schować się będzie można.

- Znalazłem – powiedział do krótkofalówki.

I tym razem żadnej odpowiedzi nie było, ale wiedział, że go słuchają.

Zebrani rozpoczęli ucztę, zjadając się homarami, wołowiną czy kto na co miał ochotę. Jedzenia było z pewnością więcej, niż mogli wszyscy zjeść. W pewnym momencie szef pstryknął palcami na

kelnerów, a ci bez słowa zaczęli zdejmować miski z jedzeniem, a potem talerze zebranych. Podano jeszcze miski z wodą do umycia rąk, po czym z sali wyszli kelnerzy zabierając wszystko, co ze sobą przynieśli. Zamknąłem za nimi drzwi na klucz. Po paru minutach odezwała się krótkofalówka żołnierza.

- To sprzątający – odparł żołnierz.

Poinformował nas najpierw o przybyciu i szukaniu miejsca, a następnie o jego znalezieniu. Żołnierz ani razu nie odezwał się, co było podyktowane względami bezpieczeństwa – cisza w eterze. Gdy sprzątający powiedział „znalazłem”, żołnierz przestawił fale i powiedział do mikrofonu:

- Jest na miejscu.

- Zrozumiałem – odpowiedział mu inny głos. – Bez odbioru.

- Szef ochrony już wie – poinformował nas żołnierz.

Wszyscy jakby się rozluźnili, niektórzy nawet odetchnęli z ulgą. Szef wstał i odszedł od stołu, zachęcając do tego pozostałych.

- Panowie – zaczął mówić. – To dla nas wielki dzień. Gdy się zakończy, na świecie zapanuje chaos. Nasz cel ma ogromną, choć w dużej mierze wręcz niewidzialną władzę. Dysponuje wielką armią nieuzbrojonych, ale fanatycznych oddanych ludzi. Pieniądze w banku szwajcarskim są ogromne... I nie potrafi z tego wszystkiego skorzystać!

Ostatnie zdanie szef wykrzyczał, waląc równocześnie w stół. Na sali zaległa cisza.

- Gdy już zginie – kontynuował szef, powoli sącząc słowa – na świecie zapanuje chaos, giełdy oszaleją, a my będziemy mogli po cichu wkroczyć do akcji. Jego następca to nasz człowiek. Pozwoli nam na wykorzystanie wszystkich tych środków, które skupi w swym ręku.

Szef zamilknął, uśmiechnął się złowrogo, a zebrani zaczęli bić brawo. Szef i żołnierz wyraźnie się rozluźnili. Wszyscy podeszli do okien, pootwierali je i większość wyjęła papierosy. Rozluźnienie było pozorne, o czym świadczyła ilość wypalanych papierosów i to, że niemal każdy odpałał drugiego od pierwszego. W radiu odezwały się szumy i słychać było rozmowy ochroniarzy celu. Wszyscy nasłuchiwali, ale bez większego skupienia.

Postanowił sobie jeszcze przed akcją wypić kawę. Nie mógł się pomodlić, żeby nie zwracać na siebie uwagi, to chociaż napije się dobrej kawy. Sączył ją powoli, patrząc się gdzieś w dal, siedząc przy wiklinowym stoliku. Wypił kawę, położył pod filiżankę banknot, którego nominał wyraźnie przewyższał cenę napoju, po czym udał się powoli z powrotem na plac, w upatrzone wcześniej miejsce. Kelner za nim krzyczał, wyraźnie zadowolony ze znalezionych pieniędzy, ale on już go nie słyszał. W momencie, kiedy wstał od stołu, zaczął myśleć tylko o jednym – żeby zabić cel. Nie docierały do niego żadne dźwięki, ledwo rozróżniał mijane kształty. Wreszcie dotarł na swoje miejsce. Rozglądnął się po tłumie – z gwaru, który się podniósł, wnioskował, że cel już jest w drodze. Gdy zobaczył pojazd, powiedział do mikrofonu krótkofalówki:

- Cel w zasięgu wzroku.

Po czym wziął za siebie rękę z krótkofalówką, a ta powoli się wysunęła, wyciągana przez kogoś. Dotknął pistoletu schowanego pod koszulą, złapał go i czekał. Wreszcie pojazd się zbliżył do miejsca, w którym stał sprzątający. Wyciągnął pistolet i oddał strzał, jeden, drugi. Rzucił pistolet i zaczął uciekać. Wtem coś go uderzyło w tył głowy, a niesłychany ciężar powalił na ziemię. Słyszał jakieś krzyki, ale nie mógł rozróżnić słów. Powoli zaczął tracić przytomność.

Na sali nastąpiła cisza po komunikacie sprzątającego. Wzrok zebranych skierował się teraz na radio. Wojskowy podkręcił głos i zaczęliśmy nasłuchiwać komunikatów.

- Słyszałem strzały!...
- Co się stało? Czy to było do obiektu?
- Kule go dosięgnęły. Powtarzam, kule dosięgnęły papieża!
- Żyje? – kilka głosów powtarzało to samo pytanie.

Zaległa cisza, która trwała może pięć minut, ale ciągnęła się jakby w nieskończoność. Cisza w radiu, cisza wśród zebranych. Wszyscy czekali w napięciu.

- Żyje! – odezwał się głos w radiu. – Żyje! Traci przytomność, ale żyje. Wezwać kartkę.
- Już w drodze – odpowiedział drugi głos.
- Mamy strzelca! – wrzasnął trzeci.

Wśród zebranych przebiegł szmer niezadowolenia i niepokoju. Szef nawet się nie wzdygnął. Dobył tylko spod marynarki pistolet z tłumikiem i strzelił w czoło jednego z zebranych. Pozostali wrzasnęli z przerażenia i odsunęli się od szefa, stając w pobliżu ciała. Tylko żołnierz spokojnie wyciągnął broń i czekał w pogotowiu. Ale nie po to, żeby strzelić do szefa. Stanął obok niego i mierzył wzrokiem zebranych.

- Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś? – spytał ktoś. – Skąd wiesz, że zdradził?
- Nie zdradził – odpowiedział spokojnie szef. – Sprzątający to był jego człowiek. Jak sprzątającego zaczną przesłuchiwać, to go wyda, a potem doszliby do nas.

